

Nabyty zespół deficytu natury ludzkiej

Autor: Piotr Bartula

[Artykuł stanowi część książki: Piotr Bartula, *Liberalizm u kresu historii*,
Księgarnia Akademicka, Kraków 2011.]

Wielość w jedności

Powszechnie znane jest zalecenie, by traktować drugiego człowieka jako cel sam w sobie, a nie jako środek do własnego celu. Znają je humaniści pochodzenia niemieckiego, francuskiego, włoskiego, rosyjskiego, polskiego i żydowskiego; znane jest kobietom, mężczyznom i gejom, znane jest Europejczykom, Amerykanom i Afroamerykanom, Arabom, Persom i Tybetańczykom. Przywołują je w swoich kazaniach katolicy, protestanci i muzułmanie. Słyszałem, że głosił je narodowy socjalista Martin Heidegger, kiedy obejmował katedrę we Fryburgu w 1933 roku, i jego socjalistyczna uczennica Hannah Arendt, uciekinierka z nazistowskich Niemiec. Z jej książki wiem, że znał je niemiecki urzędnik z okresu II wojny światowej Adolf Eichmann, który podczas procesu w Jerozolimie utrzymywał, iż należy traktować drugiego człowieka zgodnie z celami wyznaczonymi przez Führera¹. Tej arcyłudzkiej interpretacji nie podzielił jednak sąd izraelski i w 1962 roku, odwołując się do tego samego zalecenia, skazał Eichmanna na śmierć i powiesił, a następnie, podobnie jak kiedyś Kreon Polinikowi, odmówił mu prawa do pochówku na ludzkim cmentarzu. Jego „banalne” i „złe” prochy nad Morzem Śródziemnym, lecz poza terytorium Izraela, rozwiął wiatr.

Przytoczone zalecenie kojarzy się na ogół z uważającym się za Szkota filozofem niemieckim Immanuelem Kantem², ale bywa też wiązane z niemieckim intelektualistą, antysemitą pochodzenia żydowskiego Karolem Marksem, antykapitalistą pozostającym na utrzymaniu fabrykanta Fryderyka Engelsa³.



Trudno się dziwić, że w obliczu tak wielkiego zróżnicowania światopoglądowych i praktycznych poczynań konkretnych wyznawców tego ogólnego zalecenia można zwątpić w samą jego powszechność. Bardziej realistyczna wydaje się zatem opinia, iż to pretendujące do uniwersalności zalecenie jest tylko (i aż) wytworem kultury zachodnioeuropejskiej, a ostatecznie podlega prawu indywidualizacji i, tak jak niemal wszystkie wartości ludzkie, polityzacji. Na użytek niniejszego eseju nazywam to zalecenie lematem Kanta-Marksa (K-M).⁴

Humanizm nr 1, czyli jak być anarcho-konserwatywnym libertarianinem⁵

Lemat K-M oznacza w praktyce uznanie prawa każdej jednostki do samostanowienia o własnych celach życiowych i zakaz używania innych jednostek do urzeczywistniania tych celów. Kto przeto szacuje życie, własność i wolność innego człowieka niżej niż cele, które sobie w działaniu własnym postawił, tego powinny osiągnąć kara i potępienie. Mogę więc być faszystą albo narodowym czy międzynarodowym socjalistą, tradycjonalistą, konserwatystą, nacjonalistą i natywiścią, ale jeżeli wykorzystuję kapitalistę, kosmopolitę, liberała, metojka, genetycznie obcego czy Innego do realizacji egoistycznego celu, łupiąc go, tępiąc, stemplując, eksterminując i cenzurując, zasługuję na legalne potępienie.

Analogicznie będzie, kiedy fanatyk zdrowia za pośrednictwem urzędu państwowego zabroni życia starym i młodym epikurejczykom według zasady przyjemności, czyli przedkładania korzyści bliskich i krótkotrwałych nad odroczone w czasie i trwałe. Kto zatem wprowadza prohibicję na dobra obarczone tylko i wyłącznie prywatnym ryzykiem indywidualnej destrukcji, postępuje niezgodnie z lematem K-M. Ale i ofiary stosowania natychmiastowej gratyfikacji (tzw. wysokiej preferencji czasowej), hazardziści i narkomani, również nie mogą zmuszać innych osób — za pomocą państwa socjalnego — aby były one miłosiernymi podatnikami i środkami do ich hedonistycznych celów; jako samodzielne i odpowiedzialne ofiary wolności same muszą cierpieć własną, prywatną i zawinioną nędzę.

Kiedy nasycę swój system celów miłością do ludzi z własnego kraju — a każda miłość musi być stronnicza i wiązać się z gorszym traktowaniem osób z innego kraju — również postępuję bez zarzutu. Mogę się nawet kategorycznie domagać, żeby dawni i nowi metojkowie przyjęli moje prawa i obyczaje, które

czerpią ważność z prawa zasiedzenia bez względu na to, jaka jest natura tego prawa — dobra czy zła. Źle natomiast postąpię, zmuszając innych — na zewnątrz militarnie, wewnątrz za pomocą policji państwowej — by kochali mój naród bardziej niż swój. Wtedy bowiem, domagając się dodatkowo od metojdków czegoś niemożliwego, traktuję ich jako środek do własnego celu, a tego właśnie czynić nie powinienem.

Mogę bronić opinii Josepha de Maistre'a o naturze ludzkiej⁶ (a raczej o jej braku), propagować teorię Adama Smitha na temat ceny naturalnej towarów⁷ (a raczej jej braku), głosić nominalistyczne poglądy Thomasa Hobbesa na naturę najlepszego ustroju⁸ (a raczej na jej brak), ale nie wolno mi narzucać tych opinii różnym esencjalistom pojęciowym (platonikom, tomistom, russoistom), którzy stoją na posterunku ahistorycznej natury człowieka, słusznego i idealnego ustroju, pierwородnej winy lub sprawiedliwej ceny. Niechaj wierzą w najlepszy urząd istniejący w społecznym świecie jako jego natura, w sprawiedliwą cenę towarów tkwiącą w nich niczym dusza w ciele człowieka, w odwieczną ludzką winę toczącą wolę każdego człowieka niczym robak jabłko. Nic lepszego od najlepszego ustroju, sprawiedliwej ceny i słusnej winy nie można wszak nikomu postulować i zalecać. Ale i oni — zgodnie z zasadą wzajemności — nie mogą mi narzucić swojego idealnego ustroju jako mojego ustroju, swojej dobrej woli jako mojej woli, swojej substancjalnej ceny jako mojej ceny, swojej pierwородnej winy jako mojej winy i swojej niezmiennej natury jako mojej natury.

Jeżeli ktoś za cel własny obiera komunizm lub faszyzm i w dobrowolnym (najlepiej składkowym) „bractwie celów” — w falansterze albo obozie pracy — ustanawia kodeks natury, wyznaje biblię *Kapitału* lub recytuje *Mein Kampf*, również pozostaje poza zasięgiem moralnego i legalnego potępienia. Delegalizując i/lub penalizując kwiaty zła jego intelektu, traktujemy go jako środek do innego, tym razem libertariańskiego celu, co jest absurdem samym w sobie. Tym bardziej że wolność, będąca ideałem niewolników i proletariuszy, nie może wystarczyć tęgim i mocnym naturom: ani realizującym wolę mocy fryderykom n. i fiodorom d., ani ich społecznym cieniem: adolfom h. czy józefom wissarionowiczom s. Ale oni z kolei muszą się zadowolić wyłącznie władzą zdobytą na terytorium literatury i/lub światopoglądu, realnie zaś pozostawać w obrębie prywatnej jaskini, w której mogą patroszyć swoje lalki, rysować na

piasku swoje dziecinne znaki, kochać swoje Ewy tudzież alzackie psy. Natomiast w chwili, gdy ktoś z nich przez, dajmy na to, przymusowe wręczanie nowożeńcom zamiast biblii *Swojej walki* podważy lemat K-M, nie będzie już mógł pozostawać pod opieką prawa, które sam podważył. Lemat K-M orzeka wtedy następująco: Kto traktuje innych jako środki do własnych celów, sam prędzej czy później doczeka się potraktowania w sposób równie przerażający, jak były jego własne czyny, a przez to do tych czynów całkiem adekwatny.

Z drugiej strony jest możliwe (choć problematyczne z punktu widzenia lematu K-M, a w opinii Jana Jakuba Rousseau nawet pożądane) zmuszenie różnych jednostek o odmiennych zapatrywaniach i zróżnicowanych temperamentach przez całe ciało polityczne do „pozytywnej” wolności podlegania woli powszechnej za pomocą woli wszystkich członków demokratycznego *polis*, co ponoć oznacza, że zmusi się je do wolności. Aby pozostać w zgodzie z lematem K-M, nie należy jednak dopuszczać do tego, by hordy złych z natury dzieci Williama Goldinga⁹ żyły na wzór dobrych z natury dzieci Jana Jakuba Rousseau. Lemat podpowiada: niechaj Jan Jakub żyje ze swoim dobrym z natury potomstwem we własnym dobrym przytułku, a William ze swoim „złym” z natury potomstwem na własnej, pełnej much złej wyspie! Wolność „złych” nie może być bowiem narzucona wolności „dobrych”, i odwrotnie.

W myśl lematu K-M na sąsiadujących ze sobą „wyspach” rozmaite „dzieci” mogą realizować odmienne cele. Lubiące się uczyć gramatyki dzieci z „małej hordy” pracują, jak postulował Charles Fourier, nad swoją wymową, dobrymi manierami, wdziękami, dobrem i pięknem, a te lubiące się brudzić, z „małej bandy”, porządkują swoje prywatne śmieci, czyszczą kloaki, kominy i rury kanalizacyjne cywilizacji¹⁰. Niechaj jednak dzieci z małej hordy nie zmuszają do używania poprawnego politycznie języka dzieci z małej bandy, a dzieci z małej bandy nie zmuszają rówieśników z sąsiedztwa do słuchania wulgarnego słownictwa swoich ulic i wchłaniania miazmatów swoich wysypisk.

Nie przesądzając niczego o naturze ludzkiej, lemat K-M dopuszcza, aby falanstery pokojowo sąsiadowały z libertariańskimi „libersterami”. Falanstery zaludniane są przez 810 odmiennych typów charakterologicznych, budzących się i zasypiających przy dźwiękach muzyki zespolonych miłością epikurejczyków, odczytujących po każdym śniadaniu — gwoli zaspokojenia naturalnej ciekawości wszystkich — kronikę nocy (kto z kim spał), a potem odbywających modlitwy,

koncerty, bale i parady miłości w ogrodach pełnych egzotycznych roślin i stawów rybnych¹¹. W libersterach natomiast żyją osoby skąpe w miłości i rygorystyczne w rachunkach, zabezpieczające samoposiadanie dzięki prywatnym agencjom ochrony, chroniące się przed uprowadzeniami i atakami ze strony sąsiada za pomocą prywatnych korporacji militarnych, tworzące zmienne wspólnoty interesów oparte na przemijalnych i sztucznych umowach, niewierzące w uniwersalną umowę społeczną, ponieważ, jak utrzymują, zgoda przodków do niczego ich nie zobowiązuje, bo nie oni zawierali tę umowę¹². A skoro umowa nie obowiązuje następców, to nie obowiązuje także poprzedników, którzy też są czyimiś następcami potwierdzającymi lub nie, zależnie od własnej woli, umowę zawartą przez przodków. W ten sposób trzeba by się cofać do stanu dzikości, do apokalipsy stanu natury, w którym żadna umowa nie może być zawarta, gdyż człowiek ma może jakąś naturę, ale jaką? O tym lepiej nic nie wiedzieć. („Zgroza! zgroza!” – powiedział śmiercią Kurtz, bohater noweli Josepha Conrada *Jądro ciemności*).

Według lematu K-M sprawiedliwość społeczną w dzisiejszych falansterach określa zasada maksymalnego/minimalnego dobrobytu, ponieważ nowe falansterowe społeczeństwo domaga się zgodnie z zaleceniem swojego nowego guru, Johna Rawlsa, ażeby nierówności społeczne i ekonomiczne były ułożone z korzyścią dla najbardziej poszkodowanych i upośledzonych. Wszak nie wypada, aby ludzie mniej zaradni żyli poniżej materialnego i edukacyjnego minimum, pełniąc tylko rolę środka do produkcyjnego celu tych bardziej zaradnych i sprytnych. Zasada minisprawiedliwości społecznej to zarazem konieczny warunek uśmierzania rewolucyjnych skłonności w obrębie współczesnej demokracji.

W libersterach natomiast problem sprawiedliwości rozwiązuje oparta na prawie indywidualnej własności testamentowa teoria sprawiedliwości, zgodnie z którą każda wolna jednostka określa w testamencie, co chciałaby uczynić ze swoim prywatnym krzywdzicielem, a prywatny sąd państwo wypełniłby tylko — i aż — wolę konkretnych testatorów. Libertariańskie społeczeństwo przyjmuje bowiem, że przestępstwo i kara to osobisty stosunek między wierzycielem a dłużnikiem. Obowiązuje w nim reguła słusznej rekompensaty, która głosi, że własność zabrana gwałtem ofierze wraca do niej adekwatnym prawem dysponowania własnością krzywdziciela, a w skrajnych przypadkach nawet

prawem do jego życia. Rozwiązanie to pozostaje zarazem w zgodzie z pluralizmem światopoglądowym obowiązującym w ramach multikulturalnego ideału świata. To indywidualistyczne rozwiązanie odrzuca szantaż wobec „wszystkich” ludzi opinią o uniwersalnie złych i dobrych poglądach w sprawie słuszności takiej czy innej kary.

Dzięki teorii i praktyce lematu K-M zniknie piekło klasowej, narodowej i etnicznej nienawiści, zniknie święta wojna libersterów z falansterami, chrześcijan z muzułmanami, białych z czarnymi, czarnych z czerwonymi, narodowych socjalistów z socjalistami międzynarodowymi, Żydów z antysemitami i kantystów z marksistami, zwolenników prawa punitywne go ze zwolennikami prawa permissywnego.

Każdy będzie miał prawo do użycia noża i kuli, ale tylko w obronie własnej posesji. Nikt już nie będzie mówił innym, co mają czynić, aby było to zgodne z naturą ludzką, prawem naturalnym czy wspólnym dla wszystkich dobrem. Mówienie osobom dojrzałym, co jest ich naturalnym dobrem, stanowi przejaw despotyzmu, ponieważ skoro idzie tylko o ich własne dobro, nikt nie jest upoważniony do kontroli opinii, jaką mają one na ten temat. W świecie, w którym panuje lemat K-M, obowiązuje paradygmat wielości w jedności, gdyż zróżnicowanie indywidualnych natur wyklucza wszelkie absolutystyczne, oparte na naturze ludzkiej projekty społeczne.

W tym rządzonym minietyką maksiświecie możliwe stają się konkurencyjne i/lub współzależne koncepcje polityczne i postpolityczne. Każdy ma bowiem prawo do swojego (np. demoliberalnego) końca historii, którego jednak nie może narzucać wyznawcom konkurencyjnego (np. libertariańsko-monarchistycznego) końca historii. Nikt nie ma także prawa edukować ludzi spoza historii (takich jak neutralny moralnie Kaspar Hauser) na modłę dobrych lub złych obywateli ani karać za niepłacenie podatków obywatelsko-nieposłusznych anarchistów żyjących na granicy *polis* (takich jak Henry David Thoreau¹³).

Czy bowiem człowiek ma obowiązek być narzędziem w rękach państwa i stawać się środkiem do jego celów? Po cóż wtedy miałby sumienie? W świecie rządzonym przez lemat K-M zarówno Kaspar, jak i Henry mają prawo istnieć poza historycznym światem, a nawet poza każdorazowym światem społecznie określonej (przez kogo?) koncepcji natury ludzkiej.

Lemat K-M wspiera tedy pluralistyczny multikulturalizm, w ramach którego istnieć mogą Swiftowskie wyspy zamieszkałe zarówno przez maksiludzi, jak i przez miniludzi, wsi pełne aseksualnych narodowców, jak i miasta transgenderowych kosmopolitów, ludzi o tożsamościach hybrydalnych i rozmytych, zamieszkałych zarówno przez heteroerotycznych homoseksualistów, jak i homoerotycznych heteroseksualistów, przez gejo-ludzi i przez hetero-ludzi, przez ludzi-konie, ludzi-kwadraty i ludzi-romby. Istnieć w nim mogą kobiety wysyłające swoje dzieci do szkoły, jak i kobiety pekłujące swoje dzieci w beczkach. Dopóki będą to czyniły wyłącznie na swoich prywatnych posesjach i autarkicznych wyspach, dopóty nikomu nie wolno w świat ich celów ingerować, a tylko ewentualnie w celach poznawczych odwiedzać je i w epistemologicznej zadumie im się przyglądać.

Humanizm nr 2. „A jeżeli ktoś nie chce tego dobra? Wtedy powiemy, że wyrzeka się tego, co najlepsze”

Zupełnie inaczej wygląda rzeczywistość społeczna i polityczna, jeżeli pod lemat K-M podstawimy konkretny *telos* życia i nazwiemy go (tzn. ktoś tak nazwie) „człowieczeństwem” albo „naturą człowieka”. Zgodnie z taką wersją lematu wszystkie istoty podążające w stronę tego celu uznane zostaną za bardziej ludzkie niż podążające w kierunku przeciwnym, aby — jak zapewne ogłosi Komisja Natury Ludzkiej — zginąć pod kołami historii lub spaść w otchłań stanu natury.

Aby zapobiec zbłądzeniu ludzkich cieni i zwierzo-człeko-upiorów w ślepe uliczki kontrewolucyjnego zła i kontrnaturalnego fałszu, trzeba będzie uformować je na modłę człowieka jako człowieka. W tym celu — po prawidłowym rozpoznaniu natury ludzkiej, o której przez wieki wielu filozofów opowiadało niestworzone rzeczy — podjęta zostanie neoplatońska krucjata. O tym, kto ją ma, a kto jej nie ma, rozstrzygnie neuroscjentobiologia, a praktyką społeczną jej wcielania zajmą się wolontariusze naturalnej dobroci i życzliwości wobec dzieci i dorosłych, cierpiących na nabyty zespół deficytu natury ludzkiej.

Jeżeli takim naturalnym ludzkim celem będzie miłość do człowieczeństwa bez wrogów: antyklasowego i antyrasowego, antyfaszystowskiego i antykomunistycznego, antylewicowego i antyprawicowego, antykobiecego i antimęskiego, antyfeministycznego i antimizoginicznego, antyateistycznego i

antyreligijnego, to każda indywidualna para „skąpców w miłości”, wybierająca uznaniowo kontrahenta do swobodnej wymiany dóbr, ujawnia nabyty zespół deficytu natury ludzkiej. Prędzej czy później para ta zostanie opisana i zdiagnozowana przez planetarnych lekarzy oraz skierowana na psychoterapię porządkującą jej neuroprzeżytkowe gospodarstwo domowe tudzież na treningi asertywnego zawiadywania zespołami dopaminy i serotoniny celem uzyskania wysokiego poziomu Dobra.

Stanie się jasne, że w pluralistycznym świecie humanizmu nr 1 nadmierna różność licznych monokultur zwiększa deficyty wzajemnego zaufania i ludzie zaczną się domagać wzrostu potęgi władzy politycznej w celu rehabilitacji natury ludzkiej oraz wymuszania na wszystkich społecznej spójności woli powszechnej. Zgodnie z tym zapotrzebowaniem Zjednoczone Siły Psychoterapeutyczne (ZSP) zwalczać zaczną szerzącą się chorobę nieciągłości neurotycznych jednostek, u których wczorajsze „ja” nie jest „ja” przedwczorajszym, a każde „ja” sprzed minuty to „ja” inne niż o minutę późniejsze. Wolontariusze urozmaiconych psychoterapii skleją te liczne „ja” w spójną osobową jedność, w naturalną tożsamość czasową i przestrzenną. Miejska Policja ZSP nie pozwoli bowiem na to, aby w prawdziwie ludzkim *polis* włączyły się nijak ze sobą niepowiązane, pozbawione pamięci krótkotrwałej i spójnej etycznie woli platońskie cienie ludzkich widm, u których „ja” wczorajsze i „ja” jutrzejsze styka się wyłącznie przez obolałe lub podekscytowane ciało. Nauka właściwych zachowań za pomocą urozmaiconych bodźców i neuroprzeżytkowych diet w udoskonalanych wciąż klatkach Skinnera, w klatkach absolutnej prawdomówności, w klatkach pełnych „istot” człowieka i „natur” ludzi znajdzie pośród wyznawców idei natury ludzkiej wielu zwolenników.

W świecie humanizmu nr 2 zapanuje etyczna maksyma Kanta, w myśl której mówienie absolutnej prawdy powinno być nakazem bezwzględny, gdyż tylko to ustanawia ponoć możliwość wszelkiego racjonalnego społeczeństwa. Dogmatem stanie się opinia, że przestępstwem byłoby okłamanie przestępcy, który nas zapyta, czy aby prześladowany przezeń nasz przyjaciel nie schronił się u nas w domu¹⁴. Zamieszkamy więc w domu tęgiego prawdomówcy, który będzie chyba absolutnym końcem wszystkich rzeczy i rzeczywistym końcem ludzkiego społeczeństwa. Pogląd bowiem, że obłuda jest podstawą ludzkiego społeczeństwa

i ludzkiej cywilizacji, zostanie przedawniony i odrzucony, gdyż dotyczyła ona anachronicznego, nominalistycznego społeczeństwa ludzi-cieni.

W świecie humanizmu nr 2 ziszczą się w końcu marzenia młodego Marksa, który chciał, abyśmy „Bogom podobni wędrować mogli. / Zwycięsko kroczyć przez ruiny. / Każde słowo to krew i czyn. / Pierś nasza równa piersi Stwórcy”¹⁵.

Przez człowieczeństwo będzie też można rozumieć przyszły powszechny dobrobyt ludzkości, a dostarczycieli największego szczęścia dla jak największej liczby ludzi traktować lepiej niż skąpców, egoistów i żebraków. Im wszystkim, jak również wszelkim marnotrawcom kapitałów i talentów, tezauryzatorom i leniwym obserwatorom ugorów zostanie odebrana własność. Zapanuje bowiem legalny dogmat słusznego używania własności. Natomiast w przypadku gloryfikowania w okresach przejściowych człowieczeństwa zmierzającego do celów ascetycznych piętnowane będą zachowania płynące z pobudki zmysłowego użycia. Pociągnie to za sobą prohibicję na różne ryzykowne dobra i towary, a surowi misjonarze antyhedonizmu zwalczą u ludzi infantylną skłonność do realizowania wysokiej preferencji czasowej, wykluczając z ludzkiego *polis* wszelkiej maści hazardzistów, narkomanów i casanovów, o ile nie podejmą oni dobrowolnej terapii deficytu wspólnotowych uczuć.

W świecie nakierowanym na realizację celów ludzkiej natury polityka wobec ludzi cierpiących na nabyty zespół deficytu natury ludzkiej będzie musiała stać się polityką ludzkiej natury. Istotę gatunkową człowieka ulokuje się (tzn. ktoś ulokuje) w konkretnej grupie ludzi (mogą to być np. intelektualiści wyznający konstytucyjny patriotyzm światowy) realizujących etyczny superlatyw państwa celów. Polityka ich oponentów stanie się wtedy nieludzka, ponieważ traktuje prawdziwie ludzkie cele narzędziowo, instrumentalnie. Stosownie zatem do publicznego szkodnictwa będą oni stygmatyzowani i tępieni. Ogłoszony zostanie polityczno-religijny dogmat świata bez wrogów, w którym zniknie „my” kobiet, „my” Słowian, „my” narodów, „my” proletariuszy, „my” katolików, „my” Obcych, „my” Innych, „my” cudzoziemców. W ich miejsce powstanie natomiast monopolistyczno-kolektywistyczne imperium z jedną partią, z jednym przywódcą, z jedną wspólną armią, z jednym typem szkół, z jedną flagą, z jedną religią albo z jednym ateizmem, z jednym prawem dla wszystkich.

Aby jednak organizacja taka miała sens i była przydatna, musi swoimi kompetencjami przewyższać duże i małe państwa. Musi mieć prawo wglądu i kontroli zbrojeń, co oznacza, że jej pracownicy będą mieli dostęp do każdego zakątka we wszystkich krajach. Musi dysponować największymi siłami militarnymi zależnymi tylko od niej samej, likwidując podmiotowość militarną organizacji innych niż ona sama. Militarna teoria suwerenności — zarówno narodowej, jak i kosmopolitycznej — definiuje ją jednak jako siłę zbrojną zdolną do panowania na własnym terytorium.

Pośród wielu nasuwających się pytań, postawić można dwa: Czy stworzenie centrum władzy politycznej Rządu Centralnego Natury Ludzkiej zracjonalizuje demoniczną z natury sferę życia jednostek i narodów, polegającą na urzeczywistnianiu indywidualnej woli mocy? I kto wypowie wojnę kulturalnemu i grzecznemu (do czasu) narodowi, zmusi do posłuszeństwa kulturalne i grzeczne (do czasu) grupy i jednostki, kiedy spróbują przeistoczyć się w naród lub w kastę militarną, aby przejąć władzę w homogenicznym państwie bez wrogów? Aby temu zapobiegać, wszędzie musi się pojawić armia celów natury ludzkiej, likwidująca bunty w prowincjach opanowanych jeszcze przez niedobitki nabytego zespołu deficytu natury ludzkiej, aby potem w ramach nowej eugeniki potraktować buntowników nie jako cele, ale jako środki do idealnego państwa ludzkości, w którym raz na zawsze zniknie pojęcie człowieka różniącego się kulturą, narodowością, wzrostem, muskulaturą, kolorem skóry, sprawnością wzroku, wytrzymałością i wydajnością mózgu.

Każdego zaś pochwyconego przestępcę potraktuje się dokładnie tak, jak on potraktował swoją ofiarę. Nie będzie już tak, jak było w świecie humanizmu nr 1, kiedy sędzia rozważał proste pytania, w jakim stopniu jeden człowiek potraktował drugiego człowieka jako środek do własnego celu, bez względu na to, jaka jest natura tego celu; kiedy było obojętne, czy Berber krzywdzi Berbera dla ideału socjalistycznego, biały dokucza czarnemu za kolor skóry, góral oszukuje Żyda, kobieta — mężczyznę; kiedy ukarać można było tylko takiego człowieka, który sprzeniewierzył się indywidualnemu prawu do samoposiadania, a wymiar kary zależał od stopnia rozpiętości między tym prawem a jego zaprzeczeniem. Wyznawano bowiem zasadę, że dopóki żyję — nawet w więzieniu, nawet torturowany — mam szansę zachować w głębi duszy własny system celów. W świecie humanizmu nr 2 ocenie podlegać będzie nie tyle stopień

naruszenia cudzych celów, ile raczej oddalenie każdego indywidualnego systemu celów od generalnego celu natury ludzkiej definiowanego przez Komisję Natury Ludzkiej.

Niewykluczone, że wszystko to stanie się zbędne, ponieważ zanim pełnoobjawowy nabyty zespół deficytu natury ludzkiej ujawni się u konkretnych osób, wobec każdego nowo narodzonego dziecka (dobrego i złego) będą podjęte konkretne korekcyjne kroki eugeniczne. Wszystkie dzieci przejdą testy przesiewowe wykrywające wirusa nabytego zespołu deficytu natury ludzkiej, co umożliwi podanie im pastylki korygującej indywidualny *telos* mózgu, ażeby stał się on spójny z *telosem* supermózgu natury ludzkiej.

Światowa Organizacja Zdrowia ogłosi zaś nabyty zespół deficytu natury ludzkiej stanem psychicznym podlegającym naprawie w ramach państwa terapeutycznego. Zamiast dawnego człowieka obdarzonego wolną wolą, wolnością i świadomością własnej wolności, pojawia się na horyzoncie nowego świata nowy człowiek — uwarunkowany środowiskowo lub genetycznie homo-szczur, którego właściwości opisze behawioralna psychologia, a wychowa farmakoterapeutyczne pranie charakteru i elektromagnetyczny trening mózgu. Dzięki temu ze świata ludzkiego zniknie problem wielości w jedności, gdyż nad wszystkim będzie czuwała psychologiczna policja uczuć i myśli, aplikująca — zależnie od najlepszej z możliwych szkoły psychofarmakoterapeutycznej — konkretne dawki rehabilitacji i psychoterapii.

¹ „Postępuj w taki sposób, aby twoje działania pozostawały w zgodzie z wolą Führera, który by je zaaprobował, gdyby je znał”, wypowiedź Adolfa Eichmanna za: H. Arendt, *Eichmann w Jerozolimie. Rzecz o banalności zła*, tłum. A. Szostkiewicz, Kraków 1987, s. 168.

² „Postępuj tak, byś człowieczeństwa tak w twojej osobie, jako też w osobie każdego innego używał zawsze zarazem jako celu, nigdy tylko jako środka”, I. Kant, *Uzasadnienie metafizyki moralności*, tłum. M. Wartenberg, Warszawa 1953, s. 62.

³ Karol Marks w pracy *W kwestii żydowskiej* pisał: „Jaka jest świecka podstawa żydostwa? Praktyczna potrzeba, własna korzyść. Jaki jest świecki kult Żyda? Handel. Jaki jest jego świecki bóg? Pieniądz [...]. Taka organizacja społeczeństwa, która usunęłaby przesłanki handlu, a więc i samą możliwość handlu, uniemożliwiłoby istnienie Żyda”. W innym miejscu dodaje: „Społeczna emancypacja Żydów jest emancypacją społeczeństwa od

żydostwa”, K. Marks, F. Engels, Dzieła wszystkie, t. 1, red. nac. S. Bergman, tłum. S. Filmus [i in.], Warszawa 1962, s. 420, 458. Natomiast w 1856 roku w „New York Daily Tribune” Marks napisał: *„Tak więc za plecami każdego tyrana odnajdujemy Żyda, jak za papieżem jezuitę”*. A o Ferdinandzie Lassalle’u twierdził: *„Jest teraz dla mnie całkowicie jasne, że jak wskazuje kształt jego głowy i sposób, w jaki rosną jego włosy, pochodzi on od Murzynów, którzy przyłączyli się do ucieczki Mojżesza z Egiptu [...]. Jego żydowska i ograniczona istota odniesie w końcu zawsze zwycięstwo nad jego obowiązkami ludzkimi i politycznymi”*.

⁴ Szkicowane przeze mnie zagadnienie w nader trafny sposób ujmuje też Leszek Kołakowski w eseju pt. „Kant i zagrożenia cywilizacji”, w którym przeciwstawia on transcendentálną idę „człowieka abstrakcyjnego” tzw. „człowiekowi konkretnemu” czyli uwarunkowanemu politycznie, klasowo, rasowo. Destrukcyjna idea człowieka abstrakcyjnego prowadzi zdaniem Kołakowskiego cywilizację europejską do niewolnictwa, totalitaryzmu, trybalizmu. Jego zdaniem *„...postulat kantowski, wedle którego mamy człowieka, każdego z osobna, traktować zawsze jako cel samoistny, oznacza, że żaden człowiek nie może być własnością innych, że więc niewolnictwo sprzeciwia się samemu pojęciu człowieczeństwa. Jeżeli w imię „konkretnego człowieka” odrzuca się tym samym jedyną podstawę zasady praw człowieka; zasada ta bowiem może być prawomocna tylko przy założeniu, że istnieją uprawnienia, które każdy, jako człowiek po prostu, może rewindykować, czyli przy założeniu równego uczestnictwa każdego w naturze ludzkiej, innymi słowy, tylko na podstawie teorii „człowieka abstrakcyjnego”. „Konkretny człowiek” natomiast, przynajmniej w sensie, w jakim to słowo najpospoliciej bywa używane, jest tylko w tym znaczeniu „konkretny”, że określony jest nie przez człowieczeństwo swoje, lecz przez wyznaczniki bardziej szczegółowe, a z tego punktu widzenia wszystko jedno, jak te bardziej szczegółowe kategorie się określa: jako rasę, naród czy klasę; we wszystkich wypadkach zamiar ideologiczny, który przyświeca żargonowi „konkretnego człowieka”, polega na tym, by zasadę ogólną praw ludzkich unieważnić albo pozbawić siły i pozwolić pewnym segmentom ludzkości, by traktowały inne jako obiekty naturalne; oznacza to jednak — w rzeczywistości, chociaż nie w deklaracjach ideologicznych — uprawomocnienie niewolnictwa [Por. L. Kołakowski, Kant i zagrożenia cywilizacji [w: Czy diabeł może być zbawiony i 27 innych kazań]. Znak, Kraków 2006, s. 192].*

⁵ W 1978 roku w sposób w artykule pod tytułem *Jak być konserwatywno-liberalnym-socjalistą* [w: *Czy diabeł może być zbawiony*, Znak, Kraków 2006] Leszek Kołakowski w sposób żartobliwy ujął całkiem realną złożoność ideologiczną tamtego czasu. Jak widać czasy „kresu historii” są jeszcze bardziej złożone.

⁶ Warto przypomnieć wypowiedź tego ultrareakcjonisty w tej sprawie: „Konstytucja 1795 roku, tak jak i poprzednie, została napisana dla człowieka. Otóż nie ma wcale człowieka

na świecie. W swoim życiu widziałem Francuzów, Włochów, Rosjan etc.; wiem nawet, dzięki Monteskiuszowi, że można być Persem. Ale jeśli idzie o człowieka, oświadczam, że nie spotkałem go nigdy w życiu; jeśli istnieje, to nic mi o tym nie wiadomo”, J. de Maistre, *Considerations*, [w:] J. Trybusiewicz, *De Maistre*, Warszawa, 1968, s. 70-71.

⁷ Oto charakterystyczna wypowiedź Adama Smitha w tej sprawie: „Cena rynkowa każdego poszczególnego towaru zależy od stosunku między jego ilością, którą w danej chwili dostarczono na rynek, a popytem tych, którzy gotowi są zapłacić cenę towaru [...], jaką trzeba było opłacić, aby je tam sprowadzić”, tenże, *Badania nad naturą i przyczynami bogactwa narodów*, t. 1, tłum. S. Wolff, O. Einfeld, Z. Sadowski, Warszawa 2007, s. 67.

⁸ Forma ustroju jest bez znaczenia, ponieważ celem i powołaniem każdej władzy jest wyłącznie bezpieczeństwo obywateli: „Moc przymuszania niezbędna jest do bezpieczeństwa zarówno obywateli, jak i suwerena [...] nie ma państwa bez władzy i uprawnienia do wywierania przymusu”, T. Hobbes, *Elementy filozofii*, tłum. Cz. Znamierowski, t. 2, Warszawa 1956, s. 334.

⁹ „Boję się go — powiedział Prosiaczek — i dlatego wiem, co w nim siedzi. Jak człowiek się kogoś boi, to go nienawidzi, ale nie może przestać o nim myśleć. Człowiek sobie wmawia, że to w gruncie rzeczy dobry chłop, a jak znowu go zobaczy [...] całkiem jak astma, nie może oddychać”, W. Golding, *Władca much*, tłum. Waław Niepokólczycki, Kraków 2004, s. 84.

¹⁰ Zdaniem Charles’a Fouriera w ten sposób rozwiązany zostanie problem pracy, która stanie się źródłem radości w epikurejskiej wspólnotce. Adam Sikora, referując poglądy Fouriera, pisał: „właśnie dzieciom przyrodzone są cechy, które »cywilizacja« tępi, miast wykorzystywać, a mianowicie upodobanie do brudu i taplania się w nieczystościach, bezwstyd i niesubordynacja, i zarazem skłonność do zapału czy entuzjazmu”. Podzielił zatem Fourier dzieci na „małe bandy” i „małe hordy”. Mała horda to korporacja składająca się „z dzieci obojga płci (2/3 chłopców, 1/3 dziewcząt), w wieku od czterech do lat szesnastu, które z własnego grona wybiorą przywódców: »małych chanów« i »małe chanowe«. Wyróżnieni specjalnymi strojami i odznakami, które sam Fourier projektował, będą — na kucach, uformowani w szwadrony kawalerii, przy wtórce piszczałek i bębnow — przemierzać teren falansteru, kierując się ku owym niewdzięcznym i uciążliwym pracom. Taka »mała horda« dzieli się na trzy »korpusy«: pierwszy powołany do prac »brudnych« (np. czyszczenie kloak oraz prac kanalizacyjnych), drugi, przeznaczony do prac szczególnie »niebezpiecznych« (jak np. czyszczenia i remontów kominów), wreszcie trzeci, powołany do spełniania czynności jednocześnie »brudnych« i »niebezpiecznych« (np. opieka nad zakaźnie chorymi). Wykonując prace »brudne«, określani są szczytnym mianem »gorliwych«, zaś prace

niebezpieczne — »bohaterów«. Wszyscy zaś są wysoko honorowani przez falangę, zajmują poczesne miejsce na uroczystościach i defiladach, ich praca jest najwyższej opłacana. Naczelnik »małej hordy« jest jednym z najważniejszych dygnitarzy falangi. Obok »małych hord« Fourier zaprojektował inną jeszcze dziecięcą korporację, a mianowicie — »małe bandy«. Jeżeli ta pierwsza miała zmierzać »ku pięknemu drogią dobra«, to ta druga »zmierza drogą piękną ku dobru«, są one tedy wzajemnie »kontrastowe« [...]. »Małe bandy« mają podobną organizację, choć różnią się zarówno strojem i odznakami, jak i wewnętrznymi proporcjami (2/3 dziewcząt, 1/3 chłopców), lecz nade wszystko rodzajem wykonywanych czynności. Otóż podejmują one prace »wdzięku«, a więc ornamentacyjne i zdobiące, kultywujące piękne maniere”, A. Sikora, *Fourier*, Warszawa 1989, s. 93-94.

¹¹ Oto jak Fourier opisuje dzień zamożnego członka falansterowej wspólnoty: „3.30 pobudka, przygotowania; 4.00 zapoznanie się z wydarzeniami; 4.30 pierwsze śniadanie; 5.30 zajęcia w grupie myśliwych; 7.00 zajęcia w grupie ogrodników; 8.00 śniadanie, dzienniki; 9.00 w kościele; 10.30 zajęcia w bażanciarńi; 11.30 w bibliotece; 1.00 obiad; 2.30 zajęcia w cieplarni; 4.00 zajęcia w grupie hodowców egzotycznych roślin; 5.00 zajęcia w grupie przy stawach rybnych; 6.00 przekąska na świeżym powietrzu; 7.00 na giełdzie; 9.00 kolacja; 9.30 koncerty, bale, przedstawienia, zajmowanie się sztuką; 10.00 sen”, tamże, s. 102.

¹³ Oto kilka aforyzmów tego patrona obywatelskiego nieposłuszeństwa, wtrąconego w 1845 roku na jeden dzień do więzienia za uchylanie się od płacenia podatków: „Najlepszy jest taki rząd, który w ogóle nie rządzi”, H.D. Thoreau, *Obywatelskie nieposłuszeństwo*, tłum. i oprac. H. Cieplińska, Poznań 2006, s. 15; „Czyż nie mógłby powstać taki rząd, w którym rzeczywista decyzja o tym, co dobre, a co złe, nie będzie zależała od rządzącej większości, ale od sumienia? W którym większość decydowałaby tylko tam, gdzie można zastosować zasadę dogodnego kompromisu? Czy obywatel powinien — choćby tylko na chwilę, choćby w najmniejszym stopniu — podporządkować swoje sumienie prawodawcy? Po co w takim razie każdy człowiek ma sumienie? Myślę, że nade wszystko powinniśmy być ludźmi, dopiero potem zaś obywatelami. Należy kultywować szacunek dla sprawiedliwości, a nie dla prawa. Jedynym obowiązkiem, jakie prawo ma wziąć na siebie, jest postępowanie uważane przeze mnie za stosowne. Wiele prawdy kryje się w powiedzeniu, że korporacja jest bez sumienia; ale gdy tworzą ja ludzie prawi, sama też ma sumienie. Prawo nigdy w najmniejszym stopniu nie wpływało na to, że ludzie stawali się bardziej sprawiedliwi”, tamże, s. 18-19. Tak rozumiane nieposłuszeństwo obywatelskie stawia sumienie indywidualne ponad wolą powszechną, ponad wolą wszystkich, ponad prawem stanowionym, ponad przysięgą i ponad rozkazem, ponad

suwerenem państwowym. Szczególną pogardę dla państwa ujawnił Thoreau w następujących słowach: „Wielu zatem obywateli, ofiarowując swoje ciało państwu, służy mu nade wszystko jako maszyny, nie jako ludzie. Mam na myśli stałą armię, milicję, strażników więziennych, posterunkowych, *posse comitatus* i tym podobnych. W większości przypadków nie kierują się ani rozsądkiem, ani pobudkami moralnymi; sami siebie traktują jako drewno, ziemię i kamienie; a przecież ludzi drewnianych można by po prostu ciosać z pnia i też spełnialiby te same funkcje, co owi obywatele wzbudzający nie większy szacunek niż kukły czy sterta śmieci. Są tyle samo warcy, co konie lub psy. Mimo wszystko jednak uważa się ich za dobrych obywateli”, tamże, s. 20-21. „Żołnierz odmawiający służby w niesprawiedliwej wojnie zdobywa poklask wśród tych, którzy nie odmawiają poparcia niesprawiedliwemu rządowi prowadzącemu ową wojnę, zdobywa poklask wśród tych, których postępowaniem i władzą gardzą, a ich samych lekceważy”, tamże, s. 30.

¹⁴ I. Kant, *Über ein vermeintes Recht aus Menschenliebe zu lügen*, [w:] tenże, *Werkausgabe in zwölf Bänden*, Bd. 8, s. 637.

¹⁵ Cyt. za: E. von Kuehnelt-Leddihn, *Ślepy tor. Ideologia i polityka lewicy 1789-1984*, tłum. M. Gawlik, Sadków 2007, s. 85. Autor przytacza także inne wierszowane wypowiedzi Karola Marksa: „Bóg rozerwał mi wszystko / Rzucił w klątwę losu i jarzmo / Jego światy – wszystko – wszystko minęło / Jedno pozostało. Pozostała mi zemsta! [...] Zemścić chcę się dumnie na sobie samym / Istocie, która panuje nade mną [...] Chcę wznieść dla siebie tron / Jego szczyt zimny i ogromny”.